Dodatek do Nru 276 „Naprzodu“.

Nr. 275. Kraków, poniedziałek 7 października 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 29a.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Likwidacya „Domu polskiego“ w Mor. Ostrawie?

Mor. Ostrawa, 5 października.

Dom polski od roku już stoi gotowy i oddany do użytku publicznego, lecz rachunki budowy dotychczas nie są ukończone. Wskutek przesilenia, wywołanego znaną aferą Badowskiego, utworzył się w Krakowie komitet obywatelski, który sobie wziął za zadanie sanacyę „Domu polskiego“. Na żądanie komitetu obywatelskiego krakowskiego, kierownictwo sprawami „Domu“ objął znów w miejscu komitet, składający się z panów z „Czytelni“. Głową komitetu tego jest lekarz z Bogumina p. dr. Knapczyk, zaś gospodarzem „Domu polskiego“ i wszechmocnym samowładcą niejaki p. Pyur, miejski egzekutor. Otóż obowiązkiem komitetu było wystosować bilans i przedłożyć go walnemu zgromadzeniu. Już w marcu b r. zwołane było takie walne zgromadzenie, lecz panowie z „Czytelni“ z dr Knapczykiem na czele, zawiedli oczekiwania krakowskiego komitetu obywatelskiego i przyszli na zgromadzenie z próżnemi rękoma, wskutek czego zgromadzenie rozeszło się, bez przyjęcia do wiadomości rachunków, bez udzielenia absolutoryum dawnej dyrekcyi i bez wybrania nowej. Panowie Knapczyk, Pyur, czytelniacy gospodarowali i gospodarują do dziś dnia. Zamiast jednak starać się czemprędzej pokończyć rachunki i wygotować bilans, co przecież jest, naszem zdaniem, nieodzownym warunkiem dobrej i uczciwej gospodarki i pierwszym krokiem do uzdrowienia „Domu polskiego“, wykorzystali swą władzę w innym kierunku. Przedewszystkiem chcieli gwałtem narzucić „Domowi polskiemu“ na restauratora znanego bankrotera Hochstima, którego protegował Brzezowski „von Oderfurt“. Tych, którzy o Hochstimie słyszeć nie chcieli, chciał Brzezowski „von Oderfurt“ poprostu zmiażdżyć. Ostatecznie sztuczka się nie udała. Mszcząc się za to, kazano p. Pyurowi pozamykać wszystko i klucze zabrać. Zamknięto więc szczelnie dostęp do wielkiej sali, do telefonu, na galeryę, na werandę i do piwnicy na piwo! Klucze zabrał Pyur. Obszerne komentarze są tu zbyteczne; dość powiedzieć, że jak restaurator potrzebuje wejść do piwnicy albo jeżeli jakiś obcy chce oglądnąć salę „Domu polskiego“, to trzeba posyłać umyślnego posłańca z pokorną prośbą o klucze... do kogo? Do egzekutora niemieckiej gminy, którego, jak zwykle egzekutora, prawie nigdy znaleźć nie można.

Stało się jednak jeszcze coś lepszego, godniejszego owych panów.

„Towarzystwo szkoły ludowej“ w oczach klerykalno inżynierskich arystokratów z „Czytelni“ uchodzi za gniazdo socyalizmu i anarchizmu. Brzezowski „von Oderfurt“ dawno już groził, że wyrzuci tę „hołotę“ z „Domu polskiego“. I wykonał swą groźbę... Rzekomo z powodu, że „Tow. szkoły ludowej“ zalega z czynszem za lokal, wyrzucono je z dawniej zajmowanego lokalu, do którego z tryumfem wprowadził przed kilku tygodniami Pyur swoją „Czytelnię“. „Towarzystwo szkoły ludowej“ zaś nie ma obecnie żadnego lokalu. Mała resztka członków zbiera się w restauracyi na dole, inni rozprószyli się...

Nie wiadomo nam, czy krakowski komitet obywatelski pochwala ten krok. Nie wiemy, czy i społeczeństwo polskie jest tego samego zdania. Jeżeli społeczeństwo polskie liczy się z

Towarzysze i Towarzyszki! Podpisujcie petycye za ubezpieczeniem starców, kalek, wdów i sierot robotniczych!

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

100)

Blady, nie rozumiejąc, nie chcąc rozumieć, powtórzył ksiądz z uporem wyznawcy, znajdującego siłę w twierdzeniach bez dowodu:

— Jeżeli Boga nie będzie z wami, klęska wasza pewna. Zbudujcie kościół! ja wam mówię.

Dłużej już Hermeline nie mógł wytrzymać.

— Nie, nie, księże, tylko nie kościół. Przyznaję, wiele rzeczy w Crecherie mi się nie podoba, to jedno chwalę, że nie zbudowano kościoła. Rządzić ludźmi należy, ale nie przez proboszczów w kościołach, tylko przez nas, obywateli, w merostwie. Kościoły zamienimy na państwowe spichrze.

Lecz kiedy ksiądz z urazą oświadczył, że nie może słuchać słów świętokradzkich, dr. Novarre, przysłuchujący się dotąd zwyczajem swym w milczeniu, z dobrotliwym uśmiechem sceptyka, wdał się w spór, widząc, że Soeurettę ogarnia zakłopotanie.

— No, no, niedaleko wam już do zgody, bo obaj zatrzymujecie kościoły. Ksiądz może sobie dalej odprawiać mszę z jednego końca, a drugi, w urodzajne lata, oddać na przechowanie darów bożych. Dobry Bóg, jakiejkolwiekby był religii, nie sprzeciwi się temu z pewnością.

Zaczął mówić o różach, przyniósłszy Soeurecie cały pęk nowej odmiany, którego blask i zapach rozkoszował jej oczy i węch, mimo, że ją te coraz ostrzejsze wtorkowe spory poczynały zasmucać. Czyż nie będzie się już można u jednego stołu schodzić?

Zdradzając się, że kłótni wcale nie słuchał, odezwał się naraz Jordan, przerywając zadumę:

— Słyszeliście, że w Ameryce pewien uczony zdołał zgromadzić taką ilość ciepła słonecznego, że może z niej wytwarzać elektryczność?

Łukasz zaś, przygnębiony echami zaciekłego sporu, myślał:

— Ależ im brak miłości! Gdyby kochali, wszystko na świecie zmieniłoby swą postać.

W kilka dni potem ugodził Soeurettę straszny cios. Jednego jesiennego ranka, wstawszy, jak zawsze, bardzo wcześnie, aby pójść do krowiarni z poleceniami, tyczącemi się mleka dla swoich wychowanków z ochronki, spostrzegła, rzuciwszy przypadkowo spojrzenie w stronę pawilonu Łukasza, jak drzwi jego mieszkania otworzyły się zlekka i kobieca postać, wysunąwszy się z nich, znikła prawie zaraz w różowej mgle ranka. Była to Josina — Josina u Łukasza o tej porze, spędziła więc tam noc. (C. d. n.)

tym faktem, że ostrawskie stosunki są na razie takie, iż „Dom polski“ nie może się utrzymać siłami samych ostrawskich Polaków, jeżeli to ubogie społeczeństwo polskie zdobywa się na ofiarność i składa tysiące, aby przyjść z pomocą „Domowi polskiemu“, to chyba nie w tym celu, aby kilku — broń Boże nie kilkunastu — arystokratycznych inżynierów i jeden ksiądz, klerykalny agitator, mogli dwa razy w tygodniu zebrać się w trzech salach na partyjkę taroka lub wista z „kołkiem“, aby zaś lud polski, rzemieślnicy i robotnicy, musieli się tułać po cudzych, niemieckich lub czeskich knajpach.

Wróćmy do rzeczy. Obecnie więc dnia 13 bm. ma się odbyć ponowne walne zgromadzenie „Tow. Domu polskiego“. Zdaje się, że i tym razem spełznie ono na niczem, gdyż p. dr. Knapczyk ciągle jeszcze nie miał czasu na wygotowanie bilansu. Tymczasem jednak Brzezowski „von Oderfurt“, który jest akcyonaryuszem czeskiego browaru (browar ten dał na budowę 20.000 złr., a w zamian za to musi „Dom polski“ brać jego piwo, istną lurę, którego żaden Czech w Ostrawie do ust brać nie chce. To piwo jest głównym powodem upadku „Domu polskiego“), na spółkę z architektem Badowskim, zamierzają podobno urządzić wielki zamach na towarzystwo. Między członkami „Tow. Domu polskiego“ jest znaczna ilość Czechów i to takich, jak n. p. Sokol-Tuma, moskalofil i polakożerca. Przy ich to pomocy ma być wybrany dyrektorem „Domu polskiego“ „architekt“ Bandrowski vel Badowski, ten sam, przez którego „Dom polski“ znalazł się nad brzegiem przepaści. W zamian za to chce Badowski „darować“ „Tow. D. P.“ kwotę 8.000 złr., którą rzekomo pożyczył „Tow. Domu polskiego.“

Badowski procesuje się o tę sumę z „Tow. D P.“ W rzeczywistości rzecz się ma tak, że Badowski na dzień przed ucieczką z Ostrawy, a zatem na trzy dni przed swojem aresztowaniem, wpisał do dochodów kwotę 8.000 złr., lecz czy rzeczywiście sumę taką dał i na co ją obrócił, na to niema dowodu. Brzezowski i Badowski grożą, że jeżeli „pan architekt“ nie zostanie dyrektorem, to oni postawią wniosek na likwidacyę, a już browar i czescy członkowie poprą to żądanie.

Pogłoska o tej intrydze od kilku dni zajmuje umysły ostrawskiej publiczności, dlatego uważaliśmy za stosowne publicznie przestrzedz, kogo należy, o knowaniach dżentelmenów „von Oderfurta“ i „pana architekta“. Badowski jest obecnie stałym gościem w lokalach „Czytelni“ — to samo już daje wiele do myślenia i pośrednio potwierdza prawdopodobieństwo pogłoski. *T. R.*

Przegląd polityczny.

= **Wielkie wzburzenie opinii irlandzkiej** wywołuje zamiar Chamberlaina przeprowadzenia ustawy, zmniejszającej ilość mandatów poselskich z Irlandyi ze 100 na 70. W ten sposób chciałby Chamberlain osłabić opozycyę irlandzką w parlamencie, która wobec coraz butniejszego deptania żądań irlandzkich przez wzmagający się prąd szowinizmu angielskiego, chwyta się obstrukcyi. Nie dość było Chamberlainowi sprowokować Maltę i doprowadzić tam do rozruchów ulicznych — swoją arogancką, bezwzględną polityką gotów znów wywołać ducha niepokoju w Irlandyi. Przywódca parlamentarny Irlandczyków Redmond do spółki z O'Brienem, głównym reorganizatorem dawnych parnellowskich lig irlandzkich, przygotowuje opór w całym kraju przeciwko zamierzonemu zamachowi Chamberlaina.

Na jedno ze zgromadzeń w Dublinie nadesłał O'Brien list, w którym znajduje się taki zwrot, że, gdyby Irlandczycy równie dzielnie władali bronią, jak Burowie — Anglia znalazłaby tuż pod bokiem drugi Transvaal.

Równocześnie z planami Chamberlaina, dążącymi do ograniczenia konstytucyjnych praw Irlandyi, zaznaczyć trzeba i otwartą zmianę frontu wobec Irlandczyków — prawego skrzydła liberałów angielskich, zgrupowanego dokoła Asquitha (drugi odłam szczerzej liberalny znajduje się pod wodzą Cambell Bannermana) Niedawno bowiem wystąpił Asquith z przemówieniem, w którem oświadczył, iż liberałowie powinni się wyrzec myśli zawierania jakichkolwiek trwałych sojuszów z Irlandczykami. A zatem wyraźne zerwanie z dawną taktyką i hasłami Gladstone'a... Szowinizm tryumfuje...

Lecz Irlandczycy w swej nieświadomości różnych tajemnic zakulisowych, nie wiedzą zapewne, że przeciwko nim wyrasta jeszcze jeden przeciwnik groźny, hen w odległym kraju, a zwie się „Time“, po polsku „Czas“. Pospieszamy dodać, że mowa tu o naszym krakowskim starowinie z ul. św. Tomasza. W sobotę, czy po jakiejś libacyi, czy z innej racyi napisał on artykuł wstępny, który nawet w prasie galicyjskiej zdumieć musi. Oświadcza on, że Polakom niewolno (zbzikował!) stawać na stanowisku Irlandzkiem, niewolno(!!) porównywać się z Irlandczykami, „bo wogóle niczem większej przyjemności sprawić nie możemy wrogom naszym“ (!!)

A jak motywuje ten oryginalnie, wprost niepoczytalnie brzmiący „zakaz“ (??)... Bo „słynna przed siedmdziesięciu laty księżna Lieven, żona ambasadora rosyjskiego w Londynie puściła w świat to porównanie“, a była to dodaje „Czas“ — „najzaciętsza Polaków nieprzyjaciół-

Z TEATRU.

„Jadzia“, komedya w 5 aktach Aleksandra Mańkowskiego.

Autor „Dziwaka“, pisząc swą ostatnią komedyę, nie miał zamiaru stworzyć czegoś nowego. „Jadzia“ tak pod względem tematu, jak i formy, jest naszą starą znajomą: komedyą szlachecką, „ziemiańską“. Sceniczna satyra na marnotrawną, a zapleśniałą w kastowych pojęciach szlachtę, ratującą swój „honor“ lub swoją „ziemię“ małżeństwami bez miłości, przyczem jako idealny wzór do naśladowania przedstawiony jest młodzieniec lub panna, ratujący również „honor“ i „ziemię“ małżeństwem z miłości — oto, rzec można, główny typ komedyi przedostatniej doby. W „Rozbitkach“ Blizińskiego i „Braciach Lerche“ Asnyka ten rodzaj komedyi polskiej doszedł do form najdoskonalszych.

P. Mańkowski jest epigonem tego kierunku. Ideowa, tendencyjna strona jego ostatniej komedyi trąci nieco anarchizmem. Tyrady Jadzi o potrzebie pracy, o macierzyństwie, jako o zadaniu kobiety, o potrzebie wychowania dzieci tak, aby nie wyrastały na pasożytów, zachwalanie harmonii chaty z dworem i „zrównania stanów“ przez małżeństwa, zwane przez arystokratów mezanliansami — to wszystko echa dawno przebrzmiałej muzyki. Zato satyryczna strona tej komedyi wypadła świetnie. Pani Rejowska, wiejska szlachcianka, zasklepiona w kastowych poglądach, sprzedająca syna starej pannie z posagiem i usiłująca sprzedać swą córkę staremu, ale bogatemu tabetykowi, została wiernie odtworzona z natury wraz ze swem świętoszkostwem, hipokryzyą i wiecznem oglądaniem się na to, co powie „księżna Pelagia“. Jednak zwyczajem, przyjętym w takich komedyach, następuje w czasie między przedostatnim a ostatnim aktem nagła przemiana psychologiczna u p. Rejowskiej, która odrazu wyzbywa się wszystkich swych przesądów i wad charakteru i staje się na zakończenie idealną kobietą, aby nie mącić tradycyjnego małżeństwa Numy z Pompiliuszem. Doskonałymi typami są: syn p. Rejowskiej Lolo, cynik, który sprzedawszy się bogatej, acz zwiędłej już znacznie dziewicy, z trudem znosi to jarzmo małżeńskie, słodząc sobie dolę miłostkami ze służącemi; Rózia, żona Lola, prześladująca go natrętnie swą miłością, mizdrząca się jak podlotek, przy całej swej lukrecyowej słodyczy złośliwa i chciwa władzy. Gucio, ów „goły“ elegant, brzydzący się pracą i sprzedający się bogatej ex-prostytutce; słowem całe otoczenie Jadzi trafnie zostało scharakteryzowane. Również po-

ka“. Czytelniku, jeżeliś kiedy porównywał naszą ciężką dolę z dolą Irlandczyków, posyp sobie głowę całą popiołem, porwij swe szaty i pokutuj, boś zgubiony... bo księżna Lieven przed 70 laty!... rozumiesz! to powiedziała.

A komu dreszczu trwogi i zdębienia włosów nie sprowadzi tajemnicze zaklęcie na ks. Lieven, tego „Czas“ dobija widmem Rusinów, zdobywających w sejmie galicyjskim takie same stanowisko, jakie za Gladstonem zajmowali Irlandczycy w parlamencie angielskim, dopełniając mu wzamian za przyobiecany *home rule* większość parlamentarną.. Za tę „potworność“ — jak się wyraża — nazywa „Czas“ o parę wierszy dalej Gladstone'a „wichrzycielem“ — przezwisko, którego nawet najwięksi przeciwnicy tego męża stanu we własnym kraju rzucić nań nie śmieli, bo dla nich był on mimo różnicy programu — „wielkim starcem“.

Ale skoro „Czas“, choć „zabrania“ porównywać Polaków z Irlandczykami, taką paralelę sam przeprowadza, wyciągając na stół nawet sejm lwowski, zapytamy go, czy sięgając wzrokiem do innych zaborów, bo tam właśnie Polacy znajdują się w stanie upośledzenia podobnym do irlandzkiego, czy i tam, np. w Niemczech uważałby sojusz jakiejś partyi niemieckiej z Polakami, gwarantujący Polakom równouprawnienie, za „potworność“. Bo nam, o ile jesteśmy w stanie zrozumieć chwilami wprost kulparkowski ton artykułu, wydaje się, że staruszek jakoś uprawia ową cytowaną w takich razach logikę dzikusa: jeżeli ja zabieram żonę drugiemu — czynię dobrze, jeżeli drugi mi ją zabiera — źle czyni... i stąd owa sympatya do Chamberlaina.

Z literatury i sztuki.

Nowa szkoła artystyczna dla kobiet w Krakowie. Cicho, bez szumnej i sztucznej reklamy, otwarto w sobotę w Krakowie „Szkołę sztuk pięknych i przemysłu artystycznego dla kobiet“, pod kierunkiem artystów pp. Włodzimierza Tetmajera i Jana Bukowskiego. Pokaźny zastęp uczenic, przybyłych na inauguracyę szkoły i tych, które listownie zgłosiły się do zapisu, dowodzi, jak szczęśliwą była myśl, podjęta przez grono osób dobrej woli, nie ustępujących przed rozlicznemi trudnościami i ofiarujących swój czas i pracę całkiem bezinteresownie. To też kto wie, czy szkoła, obliczona na mniejszą ilość uczenic, nie będzie musiała już w pierwszym roku powiększyć swego lokalu, a należy już dziś przypuszczać, że będzie rozwijała się coraz pomyślniej i stanie się nowem ogniskiem rodzimej sztuki i swojskiego przemysłu, nie ustępując w niczem zagranicznym zakładom.

Szkoła dzieli się na dwie części: 1) Szkoła sztuk pięknych z przedmiotami wykładanymi: rysunki, malarstwo w ogóle, krajobraz (w miesiącach letnich) i rysunki wieczorne (w półroczu zimowem). 2) Szkoła sztuki stosowanej, która uczy następujących przedmiotów: inkrustacya, witraż, litografia artystyczna, haft, emalia, malowanie na porcelanie, wypalanie snycerskie w drzewie i polerowanie, indyjskie malowanie materyi, wyrób papierów wzorzystych, szablonów, etykiet, afiszów, kart pocztowych i t. p. przedmiotów, zastosowanych do codziennego użytku. Z przedmiotów teoretycznych w obu oddziałach wykładane będą: anatomia, nauka o stylach, historya malarstwa i rzeźby. Zarząd szkoły pośredniczyć ma w sprzedaży przedmiotów, wyrobionych w szkole przez uczenice na korzyść tychże uczenic. Nauka odbywa się codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 9—12 i od 2—4, a w półroczu zimowem jeszcze i od 5—7.

Grono nauczycielskie składają: Włodzimierz Tetmajer, który prowadzi Szkołę sztuk pięknych; Jan Bukowski, prowadzi Szkołę przemysłu artystycznego; panna Marya Sporn, uczy haftu i aplikacyi — dr. Adam Langie wykłada anatomię; Lucyan Rydel, wykłada historyę malarstwa i rzeźby; dr. Adolf Sternschuss, wykłada naukę o stylach.

Szkoła mieści się w obszernym lokalu przy ul. Podwale Nr. 3, sale wszystkie wysokie i widne czynią bardzo miłe wrażenie, a zaopatrzone zostały we wszelkie przybory do poszczególnych nauk potrzebne. Tam też w sobotę odbyło się powitanie zapisanych uczenic wobec grona nauczycielskiego przez p. Włodzimierza Tetmajera, który w krótkich słowach przedstawił program szkolny i odwołując się do pilności słuchaczek, prosił o współdziałanie przy dalszej pracy nad przyszłością Szkoły, aby ta mogła kiedyś zająć dominujące w kraju stanowisko. Właściwa nauka rozpocznie się dziś.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 7 października. 1813. Wellington wkracza z wojskiem angielskiem do Francyi. — 1831. Cholera w Hamburgu. — 1871. Zbrojna wycieczka Francuzów z Metzu i Paryża pobita przez Prusaków. Pożar miasta Chicago.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. $7^1/_2$ do $8^1/_2$ wieczorem wykład dra Wład. Kozłowskiego „Typ duchowy wieków średnich“.

Dziś w teatrze: „Pan Geldhab“, komedya w 3 aktach Al. hr. Fredry (w 80-tą rocznicę pierwszego wystawienia); „Pan Benet“, komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry.

Wtorek: „Jadzia“, komedya w 5 aktach Al. Mańkowskiego.

Środa: „Sen wiosennego poranku“, poemat dram. w 1 akcie G. d'Annunzio; „Rękawiczka“, komedya w 3 aktach Björnstjerne Björnsona (popularne).

Czwartek: „Jadzia“, komedya w 5 aktach Al. Mańkowskiego.

Sobota: „Budowniczy Solness“, sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena (nowość).

Niedziela: „Budowniczy Solness“.

staci hrabiego Drzewińskiego, starego tabetyka, farbującego włosy i pałającego spóźnioną miłością do Jadzi, oraz Fanny Braun, emerytowanej damy z półświatka, zakochanej w Guciu, skreślone są wiernie i zręcznie. Od tego otoczenia odbijać mają „idealna“ Jadzia Rejowska i „idealny“ Antoni.

Ten Antoni jest postacią niezwykle ckliwą i taką też jest rola, jaką on spełnia w sztuce; jestto młynarz, energiczny i porządny gospodarz, uczciwy młodzieniec, ale człowiek pozbawiony godności własnej, jak pies znoszący pokornie wszelkie kopnięcia i pogardliwe traktowanie ze strony familii Rejowskich, bo... jest zakochany w Jadzi. Naturalnie Jadzia wychodzi za niego, oświadczywszy się sama nieśmiałemu młodzieńcowi pod koniec ostatniego aktu, chociaż już po pierwszym akcie widz wie dobrze, że na tem się skończy i „z szlachtą polską polski lud“ się zbrata...

Budowa sztuki stara, szablonowa, a przytem rozwlekła. Mimo tych wad jednakowoż „Jadzia“ należy do lepszych komedyj tego kierunku.

Obsada ról była doskonała. Panie Przybyłko (Jadzia), Senowska (Fanny Braun) i Kosmowska (Rózia), panowie Mielewski (Lolo), Przybyłowicz (Drzewiński) i Sobiesław (Gucio) grali wszyscy doskonale w całem tego słowa znaczeniu i zasłużone zbierali oklaski. P. Zawierski (Antoni) i Jejde (stary kamerdyner) grali również poprawnie. Tylko co do p. Puchniewskiej (stara Rejowska), która po raz pierwszy wystąpiła na krakowskiej scenie i to w wielkiej roli, musimy zrobić zastrzeżenie. Czy zdoła ona nam zastąpić p. Wojnowską, trudno ocenić po pierwszym występie. To jednak pewna, że w tej roli p. Wojnowska przewyższyłaby ją bez porównania swoją werwą i humorem. P. Puchniewska grała poprawnie i inteligentnie, ale nie utrafiła w zamaszysty ton krzykliwej, gderliwej, nadętej szlachcianki.

h.

„Wybierajcie uczciwych!“. Taki napis noszą afisze, wydrukowane u p. Koziańskiego, a rozlepione po ulicach miasta. Cóż to za „uczciwi“ kandydaci do komisyi podatkowych, polecani na tym afiszu? Widnieje między nimi p. Antoni Koziański, właściciel drukarni. Zaiste, jest to uczciwy i szanowny człowiek, zasłużony dla sprawy narodowej. Oto np. jedna z licznych jego zasług: W r. 1879 zgłosił się do niego nieodżałowanej pamięci Ludwik Waryński, aby wydrukował potajemnie broszurę Liebknechta „W obronie prawdy“. Koziański zgodził się na to, wziął z góry pieniądze za druk i zadenuncyował całą sprawę policyi. Nietylko cały nakład broszury, za którą Koziański wziął pieniądze, dostał się w ręce policyi, lecz także aresztowano skutkiem tej denuncyacyi 35 socyalistów, którzy przesiedzieli rok w areszcie śledczym. P. Koziański otrzymał za to roboty policyjne, rządowe, jezuickie, a obecnie i „Ich głos“ Ehrenberga. Więc p. Antoni Koziański „jest mąż ze wszech miar szanowny — i tamci wszy-

sey są szanowni ludzie...“. Wybierajcie więc, wybierajcie **denuncyanta!**

Sprytnej kradzieży dokonał w handlu p. Brzezińskiego przy ul. Brackiej jakiś niewykryty dotąd złodziej. W nocy z soboty na niedzielę włamał się do handlu i zerwawszy zamki w szufladach ukradł około 60 koron gotówki; nadto zabrał koniaku, madery, szynki itd. wartości również około 60 koron. Ulica Bracka strzeżona jest przez policyę tylko wtedy, gdy wychodzi „Naprzód“, ale w nocy, gdy złodzieje uprawiają swe rzemiosło, któżby tam pilnował! Policya jest do zwalczania socyalizmu, a złodzieje niech sobie kradną...

Śmierć w kościele. Dziś rano zmarł nagle w kościele Dominikanów w Krakowie pewien góral, jeden z pątników przybyłych tu na odpust.

Kto sieje demoralizacyę i prostytucyę. Z Przemyśla donoszą nam: Wśród policyi przemyskiej panują szczególniejsze stosunki. Agenci policyjni nie wzdrygają się przed żadnym nawet najbardziej hańbiącem zarobkowaniem. Jeden z nich niejaki Woroch jest współwłaścicielem domu publicznego na przedmieściu „Garbarze“, inni polują na zdobycz po rozmaitych kawiarniach i spelunkach, gdzie ogrywają w najohydniejszy sposób ofiary, które się im w ręce dostały. Agent policyjny Golec zgrał w restauracyi robotnika na 10 K, tak samo postępował Kurant, który pomimo kilkakrotnie podnoszonych przeciwko niemu zarzutów kradzieży, pełni dalej służbę i został nawet z awansem przeniesiony do Lwowa. Jeśli dodamy jeszcze do tej kompanii kaprala policyi Żółkiewskiego, skazanego ubiegłego roku za kradzież, będziemy mieli dokładny obraz c. k. policyi przemyskiej.

Prześladowanie socyalistów polskich na Górnym Śląsku. „Gazeta robotnicza“ wymienia cały szereg robotników, których za rozdawanie odezwy, skierowanej przeciwko lichwie zbożowej, skazano na kary pieniężne. Tak np. Izba karna w Gliwicach skazała tow. Kandziorę na 18 marek lub 6 dni więzienia, za to, iż jego dzieci rozdały parę odezw przechodniom.

To samo spotkało i tow. Dylonga, którego sąd bytomski skazał na 40 marek kary lub miesiąc więzienia za danie jednego egzemplarza odezwy znajomemu. Drugi miesiąc więzienia dostał tow. Dylong za to, że znaleziono przy nim odznaki majowe, mimo że nie udowodniono mu, jakoby je sprzedawał.

Obłęd polityczny. Z Budapesztu donoszą, iż w sobotę zjawił się w ministerstwie sprawiedliwości elegancko ubrany mężczyzna, pytając się o brata prezydenta ministrów Szella. Gdy mu odpowiedziano, iż sekretarz stanu Szell znajduje się w ministerstwie spraw wewnętrznych, oświadczył przybyły, iż szuka go, ponieważ zamierza go zastrzelić. Przy tych słowach wydobył z kieszeni rewolwer, poczem, nim zdołano go przytrzymać, uciekł.

O wypadku tym zawiadomiono natychmiast telefonicznie ministerstwo spraw wewnętrznych. Zarekwirowało ono ajentów policyjnych, którzy ustawili się przed gmachem. Po godzinie zjawił się istotnie zapowiedziany mężczyzna. Gdy zapytał się o Szella, powtarzając poprzednie groźby, został pomimo energicznego oporu przytrzymany.

Na policyi skonstatowali lekarze, iż aresztowany jest obłąkanym. Zbadano również, że nazywa się Bela Vadnay i pochodzi z Veszprymu. Kandydował przy ostatnich wyborach, lecz przepadł i ze zgryzoty dostał obłędu. Chciał on zastrzelić sekretarza stanu Szella, ponieważ w nim dopatruje się winnego upadku swej kandydatury.

Klerykali okłamujący nawet swoich najbliższych. Z powodu nowej ustawy o kongregacyach we Francyi, podnosi tamtejsza prasa klerykalna huk niebywały i wywołuje rozgardyasz tym większy, z im bardziej dyplomatyczną oziębłością zachowuje się Rzym w tej sprawie, im obojętniej traktuje ją znaczna część biskupów francuskich.

Swojemi kłamstwami mistyfikują pisma klerykalne nawet interesowane kongregacye. Obecnie np. powracają z drogi Karmelitanki, które już były opuściły Francyę wskutek fałszywych ioformacyj, rozpuszczonych przez organ asumpcyonistów „La Croix“ (Krzyż). Asumpcyoniści, najbardziej obok Jezuitów skompromitowani robieniem polityki, nie mają żadnej nadziei uzyskania pozwolenia dla swoich klasztorów, więc mącą wodę i innym regułom, byle tylko przysporzyć hałasu. Wydrukowali oni tedy w swej „Croix“ sfałszowany cyrkularz do Karmelitanek, pochodzący wrzekomo od „ojca Gregoire“, definitora reguły karmelickiej, przyczem podali tam i taki ustęp. „Uważam za wskazane powtórzyć wam słowa biskupa, pochodzącego z rodziny papieskiej, który znajduje się w jak najbliższych stosunkach z papieżem, codziennie się z nim widuje i rozmawia poufnie. Biskup ten rzekł: „Kongregacye religijne nie powinny prosić o zatwierdzenie; te, które to czynią, będą tego żałowały“.

Biskup Arrasu, widocznie dobrze znający ojców assumpcyonistów, poczuł, że tu w grę wchodzi fałszerstwo, i zwrócił się z zapytaniem do Rzymu, do owego definitora. Stamtąd otrzymał lakoniczną depeszę: „dokument nie pochodzi odemnie“.

Klerykali oszukujący, z zamiłowania do intryg, własne „siostrzyczki“ i narażający je na wyjazd niepotrzebny i na straty pieniężne z nim połączone — to przecież coś istotnie niezwykłego.

Telegraf i telefon.

Proces o skrytobójcze morderstwo.

Lwów, 7 października. Przed trybunałem sędziów przysięgłych, któremu przewodniczy radca Giżowski, rozpoczyna się dziś wskutek zażalenia, wniesionego przez adwokata dra Reicera, ponowny proces przeciwko Kornelowi Czajkowskiemu, mordercy służącej Ilkównej przy ulicy Sakramentek.

W myśl wniosku obrońcy powołano do dzisiejszej rozprawy dwóch rzeczoznawców-psychyatrów. Rozprawa potrwa trzy dni

Eksplozya bomby.

Paryż, 6 października. Agencya Havasa donosi: O godz. wpół do 11 wieczorem eksplodowała na placu Trinité bomba blaszana, która lekko zraniła w skroń jedną osobę. Zdaje się, iż nie wchodzi tu w grę jakiś anarchistyczny zamach, lecz tylko złośliwy żart, gdyż bomba była wypełniona tylko zwykłym prochem.

Dżuma w Europie.

Rzym, 6 października. Ajencya Stefaniego donosi z Neapolu. Stan wszystkich znajdujących się w lazarecie w Nisidzie chorych polepszył się z wyjątkiem jednego. 133 izolowanych dla bezpieczeństwa cieszy się dotąd jak najlepszem zdrowiem. Ani w Neapolu, ani w pobliżu nie sygnalizowano żadnego dalszego podejrzanego zasłabnięcia.

Spór francusko-turecki.

Konstantynopol, 7-go października. Radca legacyjny Bapst wręczył rządowi tureckiemu odpowiedź rządu francuskiego, który nie godzi się na zniżenie pretensyj Loranda z 345.000 funtów tureckich na 185.000.

Wbrew irade, którem francuskie towarzystwo dokowe zostało wprowadzone w posiadanie nabytego terenu jeszcze przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych pomiędzy Turcyą i Francyą, rząd turecki zabrania rozpoczęcia niektórych robót przygotowawczych przed upływem roku, motywując swój zakaz tem, iż do roku przysługuje mu prawo wykupu koncesyi.

W Metelinie zabronił gubernator dzieciom uczęszczania do szkoły francuskiej.

Zabór Transvaalu.

Kapstadt, 7 października. Biuro Reutera donosi, iż komendant Pretorius został w potyczce pod Sterkstroom śmiertelnie ranny.

Lisbona, 6 października. Wczoraj na okręcie transportowym „Zaira“ wyruszyła ekspedycya do Lourenco Marquez, złożona z piechoty, kawaleryi i artyleryi, raze 848 ludzi. Mają oni zastąpić, względnie wzmocnić oddziały portugalskie na pograniczu Transvaalu i posiadłości portugalskich.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Zarząd stow. „Chór robotniczy“ w Krakowie, zawiadamia, iż próby chóru odbywają się regularnie w każdy poniedziałek i piątek o g. 7-mej wieczór w lokalu „Związku“. Wpisy nowych członków i władki do stowarzyszenia przyjmuje się w czasie prób, oraz w każdą niedzielę i święto o godz. 9 do 12 w południe.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Władysław Krzyszewski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).